

Sea Cliff 14go

Drogi Kaziu! Bardzo od dawna zbierałem się do Ciebie pisać – choć niestety nic wesołego nie mam do napisania. Przechodzę fatalny okres, retour d'âge Franc.: menopauza., czy Rajchman, czy emigracja, czy forsa, czy wszystko razem. Krótko mówiąc – tak jestem zmelancholizowany, jak trzydzieści lat temu Ten okres choroby wspominał Lechoń niejednokrotnie w Dzienniku, np. „Trzydzieści lat temu byłem ciężko chory na nerwy – psychastenia typu Janet, jak to później określili drogi dr Artwiński w Krakowie” (Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 14 października 1950 r., s. 432). Psychastenia uznawana była wówczas za jedną z najczęstszych nerwic, objawiającą się m.in. trudnościami w podejmowaniu decyzji, brakiem pewności siebie, poczuciem niższości, lękami i natręctwami; obecnie w medycynie traktowana jest jako zaburzenie osobowości występujące w nerwicy natręctw, nerwicy lękowej i depresji; wymaga długotrwałego leczenia psychoterapeutycznego, czasem nawet szpitalnego., i całą siłą woli, honoru i pamięci bronię się przed wewnętrznym zawaleniem. Ciągłe myślę, że mi potrzeba przecież dobrego psychologa, bo sam się w tym nie rozeznam, ale podobno ci Bychowscy już się boją brać do takich starych ruin jak moje kompleksy. Mimo fatalnej depresji, obojętności, po prostu oglupienia smażę po bohatersku tę powieść – ze stałą psychopatologiczną niepewnością, a nieraz i wstrętem. Jeden bardzo, bardzo długi i ważny rozdział czytałem niedawno Stasiowi, Zosi Kochańskiej, Sławie. Powiedzieli, że najwyższa klasa. Ale może tak nie myślą, a może się nie znają. Teraz robię inny – gdzie jest znów Polska, wojna, kultura zachodnia i bardzo, bardzo smutna miłość. Za te smutki i ten ciężki wysiłek należałoby mi się co prawda, aby to było świetne. Nie masz pojęcia, jak mam już dość tego popychania przez los i ludzi. Do Wszelakiego napisałem duży list o całym polskim Londynie, w którym powiedziałem i podkreśliłem „N i e c h m n i e p o c a ł u j ą w d u p e”. Czy myślisz, że to zwrot szczęśliwy? Henryk bardzo uprzejmy, ale już w proszku i jeździłem d w a d z i e ś c i a d w a razy do New Yorku (cztery godziny jazdy dziennie), aby przerabiać Biuletyn Nie ma danych świadczących o tym, że Lechoń był formalnie członkiem KNAPP, ale dzieląc poglądy tego środowiska, od początku uczestniczył w jego pracach, m.in. redagując różne dokumenty i pisząc (anonimowo) artykuły do „Biuletynu”.. To przecież też Freud, Lombroso i ruiny Warszawy. Z forszą zupełna, straszliwa rozpacz. Nigdzie nie widzę zarobku, a zresztą chciałbym pisać nareszcie coś innego niż przeciw Mikołajczykowi. Miałem paru przyjaciół, na których miejscu dałbym sobie dwieście dolarów na miesiąc i nie poczuł tego. Ale im to przez myśl nie przechodzi. Co do „pożyczyć”, na tę myśl przechodzą mnie ciarki. Czy nie wiesz, dlaczego w Ameryce nie ma zwyczaju zebrać przed kościołem? Mógłbym tam sprzedawać Matkę Boską Częstochowską.

Mój drogi Kaziu! Nie namawiaj mnie na przyjaźń do Ciebie, bo nawet nie wiesz, jak teraz właśnie jest ona we mnie istotna i głęboka. Wszystko zawiodło – oprócz wspomnień, w których zjawiasz się z niezmienną serdecznością, wiarą w dobre wiersze i dobre myśli. I oprócz – przekonania, że wielkim wysiłkiem można jeszcze zbudować sobie jakiś tragiczny sens, może właśnie budując swoje dzieło – bezlitośnie odważne i prawdomówne. Tylko że jest to coś prawie wariackiego – zrobić to w tej pieczarze życiowej, w której się znalazłem. Gdyby to nie chodziło o mnie, napisałbym, że mój (i Twój) los są hańbą Polaków. À propos hańby. Czy czytałeś artykuł Nowakowskiego Z. Nowakowski, Czerwone tarcze Iwaszkiewicza, „Wiadomości” 1948, nr 40 (131) z 3 października. Symbolicznie nawiązując do tytułu historycznej powieści Iwaszkiewicza Czerwone tarcze (Warszawa 1934), autor poddał druzgocącej krytyce jego inauguracyjne przemówienie na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu, w którym zapowiadał on „słowiański renesans sztuki i nauki”, w kraju „cichym i spokojnym, leczącym swe rany w ciszy i pracy”. Według Nowakowskiego postawa Iwaszkiewicza wobec prawdziwej, a nie prezentowanej przez niego uczestnikom zjazdu rzeczywistości społecznej i politycznej w Polsce uprawniała do nazwania go „reprezentacyjną, renesansową, intelektualną świnią”, „mówcą bankietowym i komiwojażerem od specjalnie paskudnych poruczeń”, „najgorszym kabotynem” i „figurą z bogatej galerii Dostojewskiego”, który zszedł na „jakieś dno samoupodlenia, jakiś najniższy szczebel drabiny, prowadzącej do cloaca maxima”, a „ukryty bezpiecznie za czerwonymi tarczami, [...] nie widzi niczego, poza własną stuprocentową euforią”. o Iwaszkiewiczu we Wrocławiu? Szkoda, że się pokwapił z listem do niego. To świnia bodajże gorsza od Tuwima i myślę, że w tej dziedzinie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. W Nowym Jorku nie bywam prawie poza odwiedzinami w szpitalu wariata (nazwisko znasz dobrze Nie wiadomo, o kogo chodzi. ). Był tu przejazdem Karski, bogaty, samotny i apokaliptycznie pesymistyczny. Nie uważałem go dotąd za temat powieściowy, ale po tej rozmowie – mógłbym zmienić zdanie. Drogi Kaziu! Wiesz, że zasadą moją jest mówić „immer besser und besser” Niem.: coraz lepiej., ale jestem bardzo, bardzo poderwany nerwowo i gdyby to miało trwać długo – byłoby to straszne. Pomyśl o mnie po bratersku, czy myślisz, że taki Bychowski nic już nie poradzi? Co z książką? Chybowska mówi, że trzeba przetłumaczyć dwa rozdziały i dać wydawcy. Kasi należy się osobny list. Będzie. Przyjeżdżajcie tu koniecznie. Muszę „gadać”, jak mówiłeś przed laty. Aubrey dobry, wierny i bardzo zmęczony serdecznie Was pozdrawia. Ja ściskam z całego serca Leszek